

Wiesław Sztumski

W kwestii ekologii wiary

Studia Ecologiae et Bioethicae 2, 151-175

2004

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wiesław SZTUMSKI*

W kwestii ekologii wiary

1. Wiara przedmiotem ekologii

Ekologia rozumiana w szerokim sensie, jest w istocie nauką o zależnościach, to jest o wzajemnych związkach między różnymi czynnikami systemu dynamicznego¹. Niewątpliwie jednym z systemów dynamicznych jest środowisko społeczne, czyli socjosfera. A zatem, przedmiotem badań ekologii mogą być zależności lub związki wzajemne między składnikami środowiska społecznego. W tym rozumieniu funkcjonuje ona jako tzw. ekologia społeczna. „Ekologię wiary” zaliczam do ekologii społecznej jako jej szczególną subdziedzinę. Zajmuje się ona badaniem zależności (związków, oddziaływań wzajemnych) między ludźmi i strukturą wiary, przy czym wiarę uznaję za względnie autonomiczny składnik środowiska społecznego odgrywający istotną i chyba coraz większą rolę w życiu jednostek i społeczności (wspólnot). Wiarę rozumiem nie tylko w wymiarze mistycznym lub religijnym, ale szerzej, jako pewność i ufność, jako przekonanie o słuszności i prawdziwości oraz jako zaufanie do kogoś lub czegoś. W takim ujęciu *wiara stanowi fundament wspólnotowości* nabiera charakteru instrumentalnego: *jest narzędziem służącym do prawdziwej integracji grup społecznych*, a nie tylko do kształtowania poszczególnych wspólnot. Sama wiara wydaje się być wytworem ewolucji przyrodniczej i związana jest z cielesnością człowieka, przede wszystkim jest chyba ufundowana w mózgu. Najnowsze badania z neurofizjologii mózgu pokazują, bowiem, że wiara, nawet w Boga, jest funkcją odpowiednich części płatów mózgowych i że uszkodzenie ich może doprowadzać do utraty wiary, a wcióż więcej naukowców redukuje nasze jakości duchowe do funkcjonowania neuronów w mózgu (neuronowych korelatów wiary) i do biologicznej cielesności.² Inaczej jest ze strukturą wiary. Jest

* Instytut Filozofii UŚ w Katowicach.

¹ J. A. WOJCIECHOWSKI, *Ecology of Knowledge*, Washington 2001, s. 1.

² Zob.: 1) F. v. KUTSCHERA, *Vom Himmel gefallen*, w: „Gehirn u. Geist”, Nr. 4, 2002; 2) H.-F. ANGEL, A. KRAUB, *Dtjr interdisziplinäre Gott*, W: „Gehirn und Geist”, Nr. 4, 2004; 3) K. KÖNNECKER, K. GASEHLER, *Die Kopflastigkeit der Religion*, w: „Gehirn und Geist”, Nr. 2, 2002. 4) P. BOYER, *Und Mensch schuf Gott*, Stuttgart 2004.

ona bez wątpienia produktem historii i ewolucji społecznej ludzi, podobnie jak narzędzia pracy, mieszkania i system prawa. Zmienia się on i komplikuje wraz z postęmem społecznym. Struktura wiary – jej przedmiot, forma i uzewnętrznianie się, będąc swego rodzaju artefaktem albo produktem społeczeństwa, ulega alienacji. U podstaw ekologii wiary leży założenie, że czym innym jest struktura wiary, a czy innym ludzie wierzący. Struktura wiary, będąc wytworem alienacji, jest bytem, który rządzi się swoimi własnymi prawami, innymi niż twórcy wiary. Jako produkt alienacji istnieje ona w pewnym sensie obiektywnie i jest składnikiem otoczenia zewnętrznego w stosunku do jednostki, z którym wchodzi w oddziaływania wzajemne. Dlatego struktura wiary jest elementem środowiska społecznego i kulturowego. Jest istotnym składnikiem naszego środowiska życia³. Zmienia się ona wraz z rozwojem społeczeństwa a także ulega deprecjacji postępującej wraz z degradacją środowiska społecznego. Należy podkreślić, że wiara stanowi równie wielką potęgę jak wiedza i że odgrywa ona istotną rolę w życiu ludzi – w ich myśleniu i działaniu, a w szczególności w kształtowaniu wspólnotowości oraz w procesach globalizacyjnych i integracyjnych. Z tego względu nie można pozwolić na to, aby współczesna cywilizacja osłabiała wiarę i przyczyniała się do jej deflacji. Wręcz przeciwnie, wiarę trzeba umacniać. Stąd konieczność ochrony wiary i potrzeba stworzenia ekologii wiary.

Uzasadnione jest przekonanie, że wiara jest fundamentem, na którym wspiera się budowa więzi międzyludzkich i kształtowanie wspólnot. Leży ona u podstaw wszelkich interakcji, w wyniku, których postępuje integracja społeczna. Do tego, by się jednoczyć we wspólnoty na rzecz realizacji określonych celów i integrować wysiłki na rzecz ich realizacji, trzeba wierzyć albo ideom, albo ekspertom, albo przywódcom. Im silniejsza jest ta wiara, tym mocniejsze więzi łączą wspólnotę, tym bardziej jej struktura jest odporna na działania destrukcyjne. I na odwrót: brak zaufania wzajemnego między członkami wspólnoty i wiary w autorytet przywódcy prowadzi wcześniej czy później do rozpadu danej struktury społecznej.

Z drugiej strony, trzeba pamiętać też o tym, że wiara może być wykorzystywana do złych celów. Zwłaszcza, jeśli jest to wiara nie tyle bezgraniczna, co bezkrytyczna, ślepa albo nieznajdująca potwierdzenia w faktach. Wiara oparta na złudzeniach jest krótkotrwała i rodzi rozczarowanie, a więc skutek negatywny. Wiara przesadna i bezkrytyczna sprzyja fundamentalizmem i totalitaryzmem, co też nie jest dobre.

³ Przez „środowisko życia” rozumiem obszar zawierający mnogość tego wszystkiego, co oddziaływa na istotę żywą i co wpływa na jej życie. Nie jest to, więc całe otoczenie, lecz tylko ta jego część, która wchodzi w różnego rodzaju interakcje z daną istotą w określonym czasie.

2. Deprecjacja wiary we współczesnym świecie

Współczesne społeczeństwa charakteryzuje postępująca redukcja wiary i to nie tylko w wymiarze religijnym, ale głównie w świeckim. Jest to zjawisko występujące przede wszystkim w krajach wysoko rozwiniętych, gdzie ma się do czynienia z wysokim standardem i komfortem życia. Tak obserwacje własne, jak i badania socjologiczne dowodzą tego, że ludzie tracą coraz bardziej wiarę w to, co było dla nich najświętsze i niepodważalne: w wielkie idee, autorytety, wartości, naukę, sztandarowe hasła itp., a wreszcie w możliwość działania, sens życia i samych siebie.⁴ Daje się przy tym zauważyć zależność między poziomem życia, postępem techniki i wiedzy i degradacją wiary: im wyżej rozwinięte cywilizacyjnie społeczeństwa, tym większa w nich utrata wiary.

Z oznakami redukcji wiary spotykamy się w różnych sferach życia społecznego. Wyraża się ona znacznym obniżeniem się stopnia zaufania albo nawet kompletnym brakiem zaufania do ludzi, jako jednostek, do rozmaitych grup, organizacji, instytucji oraz systemów społecznych. Nie sposób opisać wszystkich zjawisk braku zaufania, a jakimi mamy do czynienia we wszystkich obszarach życia społecznego. Dlatego – tytułem przykładu – wskażę tylko na niektóre.

W sferze szeroko rozumianej edukacji obserwuje się postępujący spadek zaufania uczniów (wychowanków) do nauczycieli (wychowawców), nauczycieli do dyrektorów placówek oświatowych a także do władz oświatowych lokalnych (samorządowych) i centralnych (ministerialnych). Zjawisko to wiąże się z powszechnie znaną erozją autorytetów. Tu także mieści brak zaufania i deflację autorytetów w obrębie rodziny – dzieci do rodziców.

W sferze nauki mamy do czynienia ze spadkiem zaufania do wyników badań naukowych oraz do ekspertyz i tym samym do ekspertów, przede wszystkim w dziedzinach nauk humanistycznych oraz społecznych, ale nie tylko, [przyczyna: wzrost plagiatów, ekspertyzy wykonywane na zamówienie korupcyjne albo polityczne, wykorzystywanie ludzi nauki albo aktorów grających ich rolę w reklamie, która z natury rzeczy jest blagierska, nie uwzględnianie przez elity władzy nawet rzetelnych ekspertów w podejmowaniu decyzji politycznych i gospodarczych].

W sferze polityki chyba najbardziej występuje rosnący brak zaufania obywateli do ludzi polityki (polityków), elit sprawujących władzę w różnych instytucjach (organach) oraz do państwa. Ten gwałtowny spadek

⁴ „Wśród nas słabnie wiara, tracimy zaufanie do przyszłości, zaufanie do ludzi, zaufanie do siebie samego, do swoich sił, a z tym wszystkim wiara w Opatrzność Bożą”, w: *List Paschalny Świętego Soboru Biskupów Polskiego Autokefalicznego Św. Kościoła Prawosławnego*, kwiecień 2004.

zaufania do polityków i przedstawicieli władzy zaznaczył się zwłaszcza w trzeciej dekadzie ubiegłego wieku. A to głównie z tej racji, że politycy i władza stają się oraz bardziej sprzężone z elitami finansowymi i skorumpowane albo przynajmniej w dużym stopniu zagrożone korupcją. W sferze prawa notuje się postępujący brak wiary w sprawiedliwość wyroków i niezależność sądów, w bezinteresowność prokuratorów i sędziów.

Nawet w sferze religii osłabieniu ulega wiara w słowa głoszone przez duchowieństwo oraz zaufanie do hierarchów Kościoła.

Powszechną nieufność budzą głoszone programy polityczne, zwłaszcza nowatorskie i rzekomo uzdrawiające, plany gospodarcze obiecujące złote góry oraz ideologie wieszczące wizje lepszego świata i doskonalszych ludzi.

Zaufanie jest funkcją wielu zmiennych, ale najważniejszymi są dwie: *poczucie pewności i bezpieczeństwo*.

Zaufanie nie jest czymś wrodzonym, lecz czymś nabywanym, co się buduje, jest czymś, co pojawia się w wyniku długotrwałego procesu i doświadczenia życiowego. Od chwili narodzin całkowitym zaufaniem obdarza się matkę, potem, stopniowo przeżywa się frustracje, urazy oraz zawody. One wywołują w nas brak ufności wobec innych. Życie jest procesem narastania nieufności, ponieważ więcej spotyka nas negatywnych doświadczeń i rozczarowań.

Przeciwieństwem wiary w innych ludzi jest nieufność, a brak wiary rodzi lęk przed niepowodzeniem. Człowiek, który nie wierzy innym, siłą rzeczy zmuszony jest bronić się przed nimi, chronić się i żyć w ciągłym napięciu i lęku przed tym, że ktoś go może oszukać, napaść, okraść albo zamordować. Brak wiary w konkretnych ludzi i realnie istniejące byty (aktualnie doświadczane za pomocą zmysłów) kompensowany jest wiarą w postaci fikcyjne, byty abstrakcyjne, hipostazy, siły nadprzyrodzone, imponderabilia itp. Jest tak, dlatego, ponieważ wiara i zaufanie są podstawą naszego życia. Na nich opiera się optymizm, nadzieja i oczekiwanie, wola działania i myślenie perspektywne, chęć i sens życia. Bez wiary w to, że uda się choćby częściowo spełnić oczekiwania, zrealizować jakiś plan lub osiągnąć cel, niedorzeczne, bo niczym nieuzasadnione byłoby podejmowanie jakichkolwiek starań, wysiłków i pracy, czyli tego, co charakteryzuje ludzi. Tym samym brak szeroko rozumianej wiary redukuje człowieka do zwierzęcia, chociaż nawet zwierzęta instynktownie zorientowane są na przyszłość, czyli „wierzą” w stany późniejsze, zaś zwierzęta domowe „wierzą” na przykład w swoich właścicieli lub opiekunów. Przede wszystkim wierzy się w to, że coś złego może spotkać wszystkich innych, ale nie nas. Mamy tu do czynienia z wiarą we własne szczęście oraz w uniknięcie tego, co niekorzystne, niechciane lub niepożądane. I to nawet wbrew racjonalnej, opartej na kalkulacji oraz ocenie obiektywnej sytuacji i subiektywnych możliwości, ponieważ chętnie ucie-

kamy się do wiary w iluzje, gdy nie ma podstaw do tego, by wierzyć w realia. Życie w grupie – a jesteśmy z natury istotami społecznymi – związane jest z koniecznością współistnienia z i współpracy z innymi. Tak jedno jak i drugie wymaga zaufania interpersonalnego i wiary w pomoc wzajemną w ramach danej grupy.

Ważnym czynnikiem determinującym charakter i jakość stosunków międzyludzkich w systemie społecznym jest zaufanie interpersonalne. Wpływa ono na wzrost poczucia bezpieczeństwa ludzi oraz liczenia na pomoc w razie potrzeby. Zaufanie zwiększa częstotliwość komunikowania się i łatwość nawiązywania kontaktów między ludźmi, ogranicza przymus kontroli i narzucania dyscypliny zewnętrznej, a także ułatwia osiąganie kompromisów w przypadku sytuacji konfliktowych. Dzięki temu przyczynia się do komfortu psychicznego. Zaufanie do innych osób wzrasta w miarę nabywania pozytywnych doświadczeń w obcowaniu z nimi.

3. Uświatowienie, bezpieczeństwo i wiara

W procesie uświatowienia środowisko społeczne coraz bardziej „gęstnieje”, a organizmy społeczne stale komplikują się i stają się wyżej zorganizowane. Zwróćmy przy tym uwagę na to, że wzrost stopnia organizacji systemu nie musi prowadzić do jego doskonałości ani do lepszego funkcjonowania. Nie ulega natomiast wątpliwości fakt, że im wyższy stopień organizacji społeczeństwa, tym bardziej ludzie uwikłani są w rozległą sieć zależności i są bliżej siebie, ponieważ dzięki postępowi w dziedzinach transportu i łączności mogą szybko (*już* niemal natychmiastowo) komunikować się i być ze sobą. W związku z tym wydawałoby się, że wzrost stopnia organizacji koreluje ze wzrostem stopnia bezpieczeństwa, i że w wysoce zorganizowanym społeczeństwie życie jest bezpieczniejsze. Dlatego panuje dość powszechne przekonanie o tym, jakoby w „gęstym” środowisku społecznym, jednostka czuła się pewnie i bezpiecznie. Wydaje się, bowiem, że wtedy można liczyć na szybszą, lepszą i bardziej wszechstronną pomoc lub opiekę ze strony innych. Takie przekonanie daje podstawę do wiary w to, że wysoko zorganizowane i zagęszczone społeczeństwa lepiej realizują funkcję opiekuńczą w stosunku do jednostki. Ta wiara w znalezienie oparcia u innych jest w jakimś stopniu uzasadniona. Wysoce zorganizowana grupa powinna przecież zapewnić jednostce opiekę, a tym samym większe poczucie pewności i bezpieczeństwa. Jeszcze większe bezpieczeństwo powinno zapewnić społeczeństwo integrowane. Wydaje się też oczywiste, że łączenie się grup społecznych i państw poszerza zakres ochrony tych grup i państw oraz przyczynia się do wzrostu bezpieczeństwa w wyniku przestrzegania przepisów zawartych w konwencjach, paktach lub umowach zjednoczeniowych.

W dotychczasowej historii mieliśmy przeważnie do czynienia z łączeniem się w celach obronnych przed wrogami z zewnątrz – ewentualnymi najeźdźcami lub agresorami. Słusznie, bowiem sądzono, a praktyka to potwierdzała, że większe i lepiej zorganizowane społeczności potrafią bronić się lepiej i skutecznie niż małe. Ale, z drugiej strony, jakby w odpowiedzi na to, grupy wojownicze („agresorzy”) też musiały łączyć się po to, by móc zwyciężać. W konsekwencji tego coraz więcej ludzi łączyło się i w celu obrony, i w celu agresji. To zaś sprawiało, że rozrastały się zarówno układy obronne jak i zaczepne; wchłaniały one coraz więcej państw i ludzi. A wraz z tym ulegała redukcji liczba takich układów. W drugiej połowie XX wieku mieliśmy w zasadzie do czynienia z dwoma liczącymi się w świecie układami – z Paktem Północno-Atlantyckim (NATO) i Układem Warszawskim. Obecnie już tylko z jednym, który nadal rozszerza się. Niewykluczone, że w przyszłości powstanie jeden globalny układ i to bardziej obronny niż zaczepny. Bowiem nikt rozsądny nie będzie dokonywał aktów agresji, mając świadomość tego, że w zglobalizowanym świecie nawet nie wiele znaczący konflikt lokalny łatwo może stać się globalnym („efekt motyla”), czyli światowym a w takim wypadku możliwe jest użycie broni masowego niszczenia, co może pociągnąć za sobą samozagładę ludzkości. A poza tym wojna światowa nie jest chyba nikomu potrzebna, ponieważ nie jest w stanie rozwiązać istotnych problemów współczesnego świata. Wskutek globalizacji zmaleje liczba „wrogów zewnętrznych”, ponieważ ludzkość będzie tworzyć jakby jedną rodzinę” czy Jedną owczarnię”. Nie wyeliminuje to jednak konfliktów społecznych wewnętrznych (w rodzinie ludzie też się kłócą) ani nie ograniczy liczby „wrogów wewnętrznych”. Podstawowe konflikty wewnętrzne będą związane z postępującą degradacją środowiska, która – jak sądzę – będzie jeszcze postępować mimo podejmowania wielu działań „ekologicznych”. Zamiast wojen na podłożu ekonomicznym, na przykład o zagarnięcie bogactwa albo złóż surowców energetycznych (przede wszystkim ropę naftową) pojawią się wojny na podłożu ekologicznym, na przykład o terytoria nadające się do zamieszkiwania albo o dostęp do wody pitnej. Za przyczyną instynktu samozachowawczego ludzie będą zmuszeni do łączenia się i integrowania po to, by móc skuteczniej przeciwstawiać się procesom destrukcyjnym i synergicznie dążyć do osiągnięcia najważniejszego celu: *kształtowanie optymalnych warunków niezbędnych do tego, by móc przeżyć i żeby nasz gatunek mógł jak najdłużej przetrwać w warunkach nasilających się zagrożeń, jakie niesie ze sobą postęp cywilizacyjny i (wynikająca zeń) degradacja środowiska przyrodniczego i społecznego*. Tym samym może rozpocząć się po raz pierwszy w historii realizacja potrzeby bezpiecznej egzystencji wszystkich ludzi w zintegrowanym (i zglobalizowanym) świecie i chyba po raz pierwszy ludzie zaczną łączyć się nie **PRZECIW** czemuś lub komuś, ale **DLA** czegoś lub kogoś.

Chodzi przede wszystkim o zapewnienie sobie bezpiecznej egzystencji w coraz szybciej zmieniającym się i zagęszczającym się ekosystemie światowym.

Na pierwszy rzut oka wydaje się, że przebywanie w zglobalizowanym społeczeństwie – w słynnej McLuhenowskiej «wiosce światowej» – powinno zapewnić ludziom najwyższy stopień pewności przeżycia, a wzrastające zagęszczanie czasoprzestrzeni społecznej powinno przyczyniać się do wzrostu ich bezpieczeństwa. Oczywiście zdają się być zależności między stopniem zorganizowania systemu społecznego, wzrostem sieci różnorodnych zależności, czyli „usieciowieniem”, skracaniem odległości i szybkością przepływu informacji z jednej strony, a poczuciem pewności i stopniem bezpieczeństwa – z drugiej. Niestety, ta oczywistość opiera się raczej na myśleniu mitycznym i jest chyba tylko iluzją, ponieważ w rzeczywistości wcale tak nie jest. Wbrew pozorom, wraz ze wzrostem gęstości społecznej albo kondensacji czasoprzestrzeni życiowej i w miarę wzrostu (mnożenia się i nasilania) niekorzystnych efektów towarzyszących procesom uświatowienia rośnie stopień ryzyka przeżycia i tym samym zmniejsza się nasze bezpieczeństwo. Nie wiadomo przy tym, czy ma się tu do czynienia z zależnością proporcjonalną, czy jakąś „silniejszą”. Mówiąc o bezpieczeństwie, mam na myśli w ogóle bezpieczeństwo społeczne. Mówiąc zaś o ryzyku, mam na myśli przede wszystkim „obiektywną niepewność”, jaka wkomponowana jest w schemat ewolucji społecznej i życia jednostek, gdzie rządzą zasady determinizmu statystycznego lub probabilistycznego. Towarzyszy ona wszelkiej aktywności, zwłaszcza działaniom ludzi, którzy żyją w stale rosnącym tempie i śpieszą się coraz bardziej, a także funkcjonowaniu urządzeń technicznych, które w wyniku postępu wiedzy i techniki stają się coraz bardziej złożone i równocześnie podatne są na częstsze awarie.

Kondensacja czasoprzestrzeni społecznej przyczynia się do wzrostu stopnia ryzyka i do obniżania poziomu świadomości ryzyka. Ludziom wydaje się, że żyjąc w «ciasnej» grupie są bardziej bezpieczni niż w grupie «luźnej», że są bardziej pewni i że przebywając w «ciasnej» grupie społecznej narażeni są na mniejsze ryzyko niepowodzeń i przeżycia. To przeświadczenie bierze się stąd, że bliski i łatwiejszy kontakt z innymi ludźmi zapewnia jakby automatycznie szybszą i wszechstronną pomoc i opiekę z ich strony. Jest to jeszcze jedno złudzenie, tym razem związane z przekonaniem, że bliskość rodzi przyjaźń, a ta z kolei – wsparcie i pomoc. Na zawodność takiego rozumowania dawno temu zwrócił uwagę I. Krasicki w bajce „Przyjaciele”, gdzie zawarł trafny morał: „(...)wśród wielu przyjaciół psy zającą zjadły”. Przebywanie w «ciasnej» grupie społecznej wcale nie wymusza samo przez się (a nie wiadomo, czy i w sposób zamierzony, np. przez odpowiednie wychowanie) postaw altruistycznych, prospołecznych, przyjacielskich, gotowości do opieki i niesienia pomocy ani też rezygnacji

z egoiczności. Wręcz przeciwnie, a nawet paradoksalnie, zagęszczanie środowiska życia – od pewnego stopnia począwszy – sprzyja egoizmowi i rodzi postawy nietolerancji, niechęci w stosunku do innych, a nawet jawnej wrogości. W związku z tym dochodzi do dziwnej sytuacji, że bardziej czujemy się bezpieczni i odczuwamy mniejsze ryzyko zagrożeń, kiedy jesteśmy sami. Tak na przykład, gdy późnym wieczorem spostrzeżemy kogoś obcego na ulicy zaczynamy się bać, czy przypadkiem nas nie zaatakuje; czujemy się potencjalnie zagrożeni. Najlepiej, gdy nikogo w pobliżu siebie nie widzimy i nikogo nie spotykamy. Być może, w socjosferze, podobnie jak w przyrodzie, spełnia się znana od dawna zasada Bancrofta⁵: „zmiany, jakim ulega układ, dążą do likwidacji ich przyczyn (albo do sprowadzenia do minimum zaburzeń pochodzenia zewnętrznego)”. Jeśli w społeczeństwie rozumianym jako system funkcjonuje jakiś (nierozpoznany dotychczas ani przez historyków, ani socjologów) mechanizm homeostazy, czyli zachowania równowagi, to procesy zagęszczania czasoprzestrzeni społecznej powinny być przynajmniej od pewnego poziomu począwszy równoważone przez procesy przeciwstawne, a powstawaniu zjawisk towarzyszących kondensacji powinno przeciwstawiać się występowanie zjawisk diametralnie odmiennych. Obserwacja życia społecznego zdaje się potwierdzać to przypuszczenie.

Przede wszystkim w „gęstniejącej” czasoprzestrzeni społecznej ulegają stopniowemu zmniejszaniu obszary indywidualnej przestrzeni życiowej, obszary prywatności, a w związku z tym zmniejsza się realna wolność jednostek i ich subiektywne odczuwanie wolności. Pojawia się zagrożenie dla wolności jednostek, co wywołuje naturalny odruch obronny w postaci buntu i niechęci w stosunku do innych. Wcześniej była już o tym mowa. Podobnie jak w przypadku urządzeń technicznych, większa liczba elementów zwiększa możliwość awarii, tak i w układach społecznych: im więcej podmiotów – ludzi, instytucji i organizacji, oraz zależności i oddziaływań między nimi (o wiele bardziej złożonych niż w układach technicznych, bo podmiotów obdarzonych wolą, ambicjami realizacji własnych celów i kierujących się własnymi interesami), tym większe prawdopodobieństwo „awarii”. Przykładem takich „awarii” są konflikty, sprzeczności, akty agresji, nieprzestrzeganie norm obyczajowych itp., a więc wszystko to, co rodzi niepewność normalnego zachowywania się i szkodzi postawom prospołecznym (dla dobra ogółu), a w końcu stwarza też zagrożenie dla życia poszczególnych ludzi, którzy traktowani są jako potencjalni (a często realni) wrogowie ograniczający indywidualność, prywatność i wolność innych. Są to sprawy znane psychologom

⁵ Zob. P. de LATIL, *Sztuczne myślenie. Wstęp do cybernetyki*, Warszawa 1958, PWN, s. 181-182.

społecznym badającym zachowania się tłumu. Przecież 'tłum' to nic innego, jak pewna osobliwość lokalna czasoprzestrzeni społecznej – „punkto-wo i chwilowo nadmiernie zagęszczone środowisko życia”. Przebywanie w tłumie jest z reguły niebezpieczne i ryzykowne, ponieważ zachowania tłumu są nieokreślone do końca i nieprzewidywalne. *Procesy globalizacyjne przekształcają stopniowo społeczeństwa poszczególnych krajów nie tyle w „społeczeństwo światowe”, co w „światowy tłum”*. W związku z tym wydaje się uzasadniona potrzeba opracowania jakiejś koncepcji ochrony jednostki w postaci „ekologii jednostki”, która miałaby na celu ochronę pojedynczego człowieka przed negatywnymi skutkami przebywania w szybkozmiennym środowisku, w tłumie i w nadmiernie usiecio-wionym i zagęszczonym środowisku życia.

4. Środowisko ryzyka

Pojęcie ryzyka jest rozmaicie określane i rozumiane w zależności od tego, czy rozpatruje się je na płaszczyźnie teoretycznej, np. w psychologii, etyce, teorii poznania, czy na płaszczyźnie praktycznej ze względu na różne formy aktywności, np. inżynierskiej, politycznej, gospodarczej itd. W jednym i drugim wypadku ryzyko rozumiem jako obiektywną, czyli niezależną od uwarunkowań podmiotowych niepewność, jaka nieodłącznie związana jest z egzystencją albo funkcjonowaniem czegokolwiek, co znajduje się w zmiennym środowisku, w szczególności z działalnością ludzi. Chodzi tu zarówno o niepewność samych przebiegów działań i zmian, jak i o niepewność ich rezultatów. Na gruncie ontologii dynamicznej lub ewolucyjnej⁶, która zakłada dynamikę świata i konstruuje obraz świata nie w oparciu o fakt istnienia, lecz stawania się, nie można mieć wątpliwości, co do tego, że *ryzyko jest stale obecne w świecie, ma charakter uniwersalny i obiektywny*.

Ryzyko odnosi się nie tylko do życia i działań ludzi, do sfery podmiotowej, do jednostek podejmujących działania poznawcze albo sprawcze. Mamy z nim do czynienia również w sferze przedmiotowej, w „świecie pozaludzkim”, który zwykło się nazywać „światem obiektywnym”. Tutaj miarą ryzyka jest liczba realnie możliwych do zaistnienia zdarzeń lub zjawisk, które mogą mieć miejsce, chociaż nie muszą zaistnieć w danych warunkach. Wszelkie sposoby stawania się, czyli aktualizacja wirtualnych stanów przyszłych jak i samo istnienie czegokolwiek bądź w świecie zmysłowym związane jest nieodłącznie z ryzykiem. Bo-wiem istnieniu czegoś w sposób konieczny towarzyszy możliwość zaistnienia czegoś innego a także możliwość nie (za)istnienia. Twierdzę, za-

⁶ Zob. np. J. ŚMAJS, *Drama ewolucji. Fragment Ewolucji ontologicznej*, Praha 2000, Hynek.

tem, że *ryzyko jest tak samo immanentnym atrybutem świata zmysłowego, jak zmienność, czas i przestrzeń*. Jest ono bezpośrednio i nierozdzielnie związane ze zmiennością świata i tym samym z przestrzenią i czasem, z przekształceniami dokonującymi się w przyrodzie i społeczeństwie w wyniku przeróżnych oddziaływań wzajemnych, z niepewnością i z naturalną nieokreślonością przyszłych stanów, zjawisk i wydarzeń. A skoro tak, to niejako *skazani jesteśmy na życie w świecie, który ze swej istoty jest pełen ryzyka i dlatego nasze życie, istnienie i działanie z natury rzeczy też muszą być ryzykowne i ryzykogenne*.

Ryzyko związane jest z niepewnością określenia przyszłych stanów środowiska. Różni się ono od niepewności tym, że „opiera się na znajomości prawdopodobieństwa stanu początkowego (wyjściowego)”⁷.

Ryzyko jest cechą stopniowalną, przy czym nigdy w przypadku układów należących do świata zmysłowego nie przyjmuje wartości zero ani nieskończoność. W wyniku ewolucji i komplikacji układów stopień ryzyka raczej nie zmniejsza się. Wręcz przeciwnie wydaje się rosnać wraz z ewolucją. W analogii do termodynamiki, gdzie sformułowano „zasadę wzrostu entropii”, można by równie dobrze sformułować „zasadę wzrostu ryzyka”: *w toku ewolucji świata stopień ryzyka nigdy się nie zmniejsza*.

Stopień ryzyka jest funkcją wielu zmiennych. Określenie stopnia ryzyka zależy od całokształtu wiedzy o tym, czego stopień ryzyka chcemy określić.

Jednak nie ma przy tym prostej zależności między stanem wiedzy a stopniem ryzyka. Dlatego nie powinno się przeceniać roli nauki i wierzyć w to, że w wyniku postępów nauki stopień ryzyka będzie się zmniejszać. Wciąż aktualna jest znana myśl Sokratesa, którą można interpretować też w taki sposób, że im więcej wiemy, tym więcej pojawia się niewidomych. Wiadomo przecież, że wiedza naukowa nie jest osadzona na niewzruszalnych ani niezawodnych podstawach. Jej pojęcia i założenia często odwołują się do konwencji obowiązujących wśród uczonych na określonym etapie rozwoju nauki. Doświadczenie, do którego nauka odwołuje się w ostatniej instancji jako weryfikatora hipotez, kształtowane jest kategorialnie, bywa deformowane przez subiektywne poglądy, supozycje i

⁷ Zob. www.quality.de/lexikon/risiko. Wymienia się tutaj następujące rodzaje ryzyka: naturalne (np. trzęsienie ziemi, tornado, powódź), techniczne (np. awaria maszyny, brak surowca), społeczne (np. fluktuacje, niewierność, konsekwencje motywacji), osobiste (np. śmierć, choroba, nieszczęśliwy wypadek), polityczne (np. pucz, upaństwowienie, bariera celna), rynkowe (np. załamanie się koniunktury, konkurencja, inflacja). Wskazuje się też na to, że według badań empirycznych ryzyko wzrasta wraz ze wzrostem dynamiki i złożoności środowiska, z wielkością przedsiębiorstwa oraz z nowościami w dziedzinie produkcji. Przed wieloma spośród wymienionych rodzajów ryzyka próbuje się odpowiednio zabezpieczać, np. ryzyku rynkowemu można sensownie przeciwstawiać się za pomocą świadomego zarządzania ryzykiem.

uprzedzenia i dlatego podatne jest na pomyłki. W trakcie dokonywania eksperymentu mogą pojawiać się czynniki nieznanne albo mylące. Wprawdzie eksperyment i logika umożliwiają korygowanie wiedzy naukowej w jakimś dłuższym okresie czasu, ale czy ten mechanizm korekcyjny prowadzi do ciągłego zbliżania się do prawdy, czy też raczej do niekończącej się spirali coraz bardziej złożonych modeli świata, tego na dobrą sprawę nie wiemy. W każdym razie nauka nie może jednego: osiągnąć absolutnej pewności. A zatem, skoro teorie naukowe nie dają się ani ostatecznie zweryfikować, ani sfalsyfikować za pomocą doświadczenia, to wszelkie prognozy i technologie oparte na nich są obarczone ryzykiem nieprawdziwości i niesprawdzalności, zaś w przypadku techniki dodatkowo jeszcze ryzykiem awarii. Kiedy ma się do czynienia z obiektami, w których przebiegają procesy nieliniowe albo chaotyczne, prognozy wykraczające poza określony horyzont czasowy są w wysokim stopniu ryzykowne albo wręcz niemożliwe. I to nawet wówczas, gdy ma się pełne informacje na temat stanu wyjściowego. Tłumaczy się to w taki sposób, że minimalne, niedające się zmierzyć małe przypadkowe odchylenia wielkości określających stany aktualne takich układów mogą w pewnych warunkach (w zasadzie niedających się przewidzieć) wzrosnąć do takiego stopnia, że wywołają następne stany całkowicie różne od możliwych – od przewidywanych, prawdopodobnych lub oczekiwanych. Z takim zjawiskiem mamy do czynienia w wielu dziedzinach nauk przyrodniczych i społecznych. Tak na przykład dysponując nawet najwspanialszą techniką i wiedzą z zakresu meteorologii nie udaje się dokładnie przewidzieć pogody na dwa tygodnie, a prognozy dokonywane przez ekspertów z zakresu nauk społecznych nie przewidywały rozpadu Związku Radzieckiego w 1991 roku ani ataku na World Trade Center w Nowym Jorku w 2001 roku. Tak samo, na podstawie żadnego ze znanych modeli klimatologicznych nie da się dokładnie przewidzieć skutków ewentualnej wojny nuklearnej. Zaś na podstawie teorii ewolucji mikroorganizmów nie jesteśmy w stanie przewidzieć w pełni, jakie mogą być skutki katastrof ekologicznych dla biosfery ziemskiej. Trudno jest też stawiać wiarygodne prognozy w odniesieniu do przyszłych stanów tak złożonych układów przyrodniczych lub społecznych, gdzie badanie skutków oddziaływań między ich składnikami przekracza możliwości przetwarzania informacji za pomocą komputerów.

W przypadku izolowanych wielkości lub parametrów oraz procesów liniowych zbliżonych do idealnych, co ma miejsce w prostych nieskomplikowanych układach, stopień ryzyka można obliczyć z dość dużą dokładnością za pomocą rachunku błędów pomiarowych. Jednak kres możliwości w tym zakresie w odniesieniu do układów kwantowych wyznaczają zasady nieokreśloności Heisenberga (pojedyncze i podwójne): nie-

pewność pomiarów jest, co najmniej rzędu stałej Plancka.⁸ Natomiast w innych przypadkach, gdzie ma się do czynienia z układami złożonymi, w których zachodzą zjawiska synergii, stopień ryzyka daje się określać bardziej szacunkowo lub jakościowo niż ilościowo. Ilościowe określenie stopnia ryzyka wymaga sformalizowania opisu, czyli przedstawienia go za pomocą odpowiedniego modelu matematycznego, na który składają się określone symbole i operatory. Trzeba jeszcze pamiętać o tym, że czysto ilościowy opis nie jest w pełni adekwatnym opisem rzeczywistości. Mimo tych kłopotów z określeniem stopnia ryzyka próbuje go wyznaczać. Bez tego nie dałoby się czegokolwiek planować, „zarządzać ryzykiem”, tworzyć warunków do minimalizacji ryzyka ani kształtować świadomości ryzyka, a nasze działania dawałyby zupełnie przypadkowe i nieoczekiwane rezultaty. Umiejętność zarządzania ryzykiem jest niezmiernie ważna, ponieważ nie jesteśmy w stanie wyeliminować go z naszego życia ani minimalizować „ryzykowności” naszego środowiska życia. W związku z tym, że z ryzykiem musimy żyć, trzeba nie tylko oswoić się z nim, przyzwyczaić się do niego i nie demonizować go, ale nauczyć się wykorzystywać je do celów praktycznych, czyli osiąść wiedzę o ryzyku i umiejętność *zarządzania* nim w takim sensie, jak na przykład zarządza się jakością w organizacji czy marketingu.⁹

Pojęciem ryzyka posługujemy się zazwyczaj w odniesieniu do działań podejmowanych celowo, to jest takich, które mają spowodować jakiś zamierzony lub oczekiwany stan *rzeczy*, oraz do decyzji lub wyborów, z których w przyszłości ma wynikać coś, czego chcemy. Wówczas pojęcie ryzyka odnoszone jest raczej do następstw czy skutków działań, decyzji i wyborów. Z tego względu mogłoby się wydawać, że *ryzyko jest zorientowane tylko na przyszłość*. Ale ryzyko można równie dobrze odnosić do zdarzeń lub stanów minionych, na przykład przy próbach ustalania przyczyn, albowiem przyczyny ulokowane są zazwyczaj w przeszłości. Dlatego *ryzyko jest też zorientowane na przeszłość*. Poznawanie przyczyn i związane z tym ryzyko poznania prawdziwego i niezawodnego jest ważne tak dla celów poznawczych (zdobywania wiedzy), jak i praktycznych (działalność sprawczą). Znajomość przyczyn i stanów minionych umożliwia i ułatwia kreowanie, przewidywanie oraz urzeczywistnianie skutków i stanów przyszłych, i wywiera istotny wpływ na kształ-

⁸ Powszechnie znane są podwójne” zasady Heisenberga: $\Delta x \cdot \Delta p \geq h$, $\Delta E \cdot \Delta t \geq h$ itp. Mniej znane są „pojedyncze”: $\Delta x > h$, $\Delta t \geq h$, $\Delta E \geq h$ itp.

⁹ „Zarządzanie ryzykiem” jest podejmowaniem działań mających na celu redukcję ryzyka, przy czym ryzyko rozumie się w tym kontekście jako niedostatek informacji o możliwości osiągnięcia celów. Na temat zarządzania ryzykiem zob. między innymi: 1) Ch. Starr, *Risk management assessment and risk acceptability*, w: V. T. COVELLO (red.) *Uncertainty, Risk Management and Decision Making*, New York 1987, Plenum Press, 2) K. SIMONS, *Value and risk – new approach to the risk management*, w: „*New England Economic Review*”, Sept./Oct. 1996.

towanie naszej nadziei i oczekiwań, a więc na nasze wyobrażenia o przyszłości. W tym między innymi przejawia się rola historii. Nauka jest tak samo bezsilna wobec poznania przeszłości jak i wobec poznawania przyszłości. Dlatego zdobywanie wiedzy historycznej o tym, co było, i wiedzy futurologicznej o tym, co będzie, związane jest z popełnianiem błędów i pomyłek, a więc z ryzykiem. Podobnie jak nie jesteśmy w stanie przewidzieć zdarzeń zanadto odległych w przyszłości, chociażby z uwagi na to, że ewolucja jest procesem otwartym i ma charakter bifurkacyjny, tak też nie jesteśmy w stanie dowiedzieć się o tym, co działo się w nazbyt odległej przeszłości. Mówiąc o zbyt odległej przeszłości i przyszłości mam na myśli przeszłość bezwzględna i przyszłość bezwzględna. W nauce obowiązuje zasada: wypowiadać się można odnośnie do takich zdarzeń lub stanów, które dają się kontrolować za pomocą analiz teoretycznych lub doświadczeń. A takie mieszczą się zasadniczo właśnie w „przeszłości względnej” i w „przyszłości względnej”.¹⁰

Od pojęcia ryzyka odróżniam pojęcie „świadomość ryzyka”. Rozumiem przez nią *subiektywne postrzeganie i odczuwanie obiektywnej nieokreśloności oraz niepewności przebiegu zjawisk i procesów zachodzących w świecie w danej sytuacji oraz doświadczanie zawodności działań i ich efektów*.¹¹

Świadomość ryzyka wiąże się z odczuwaniem sytuacji ryzyka i z odpowiednim reagowaniem na nią. Od świadomości ryzyka zależy *gotowość do ryzyka, czyli zdolność do podejmowania niepewnych działań, wyborów i decyzji, których powodzenie nie jest z góry przesądzone ani tym bardziej pewne*. Chodzi tu o postawę wobec nieznanego, niepewnego, nieoznaczonego (niezdefiniowanego) i niezamierzonych konsekwencji aktywności ludzi. Człowiek świadomy ryzyka i gotowy do podejmowania działań lub wyzwań ryzykownych, nie unika ich, nawet, jeśli wie o zagrożeniach płynących z niepewności lub z możliwego niepowodzenia. Nie unika ryzyka, bo wie, że *ryzyka nie da się w pełni uniknąć*. Podejmuje działania ryzykowne nie licząc się z tym, że mogą one doprowadzić do niekorzystnych skutków. Gotowość do ryzyka zależy od

¹⁰ „Przyszłość względna” i „przeszłość względna” wraz z „aktualnością”, tj. tym, czego dana jednostka teraz doświadcza (z czym wchodzi w interakcje) mieszczą się w obrębie czasu życia jednostki. Przy tym „czas życia” jednostki to okres od jej narodzin do śmierci. W „przeszłości względnej” mieści się to wszystko, czego jednostka doświadczała lub mogła doświadczać (tzn. wchodzić w oddziaływania wzajemne), a przyszłość względna” obejmuje to, czego jednostka może doświadczyć w swoim życiu. Natomiast to, czego dana jednostka nie mogła doświadczyć, czyli wejść w interakcje przed swym urodzeniem oraz to, czego nie będzie mogła nigdy doświadczyć po swojej śmierci, mieści się dla tej jednostki odpowiednio w „przeszłości bezwzględnej” i przyszłości bezwzględnej”.

¹¹ Zob. W. SZTUMSKI, *Ryzyko i świadomość ryzyka*, w: *Spółeczeństwo a ryzyko* (red. L. Zacher i A. Kiepas), Warszawa-Katowice 1994, Wyd. Transformacje.

wielu czynników: cech charakterologicznych danego człowieka, analizy i oceny stopnia ryzyka, chęci obrony akceptowanych wartości etycznych, ideologicznych, religijnych itd., chęci imponowania odwagą, obawy przed utratą autorytetu, lęku przed niepowodzeniami i rozczarowaniami itd. Jedne z nich potęgują gotowość do podejmowania ryzyka, inne osłabiają ją. Gotowość do ryzyka, podobnie jak inne cechy osobowości, może i powinna być kształtowana w procesie wychowania i edukacji. Tym bardziej, że od pewnego czasu zwykło się mówić, że żyjemy w „społeczeństwie ryzyka”.¹² Chodzi o to, by nie bać się ryzyka, lecz nauczyć się, jak pokonać strach przed ryzykiem (a strach jest złym doradcą dla podejmowania jakiejkolwiek działalności), w jaki sposób obchodzić się z ryzykiem i jak go opanować, by móc nim zarządzać i odnosić korzyści z ryzyka.¹³ Jednak na ogół czyni się to sporadycznie i przypadkowo. Wśród celów wychowawczych nie realizuje się, bowiem tego, by kształtować postawy wobec ryzyka i odpowiedniej gotowości do podejmowania ryzyka; szkoły raczej nie przygotowują do życia w środowisku ryzyka. Wskutek tego notuje się wiele załamań psychicznych, nerwic, stresów i frustracji u młodzieży uczącej się, która rozpoczynając samodzielne życie i stykając się z realiami społecznego środowiska życia czuje się nieporadna i zagubiona. Rodzi to brak wiary we własne siły, poczucie bezsensu, bierność poddanie się losowi albo ucieczkę w iluzję lub irracjonalność (alkoholizm i narkomania). Nie wychowuje się do życia w świecie ryzyka, mimo że badania potwierdzają, że młodzież jest w stanie tolerować ryzyko osobiste i że żyje w „społeczeństwie ryzyka”, które zresztą współtworzy.

5. Ryzyko wyboru i decyzji

Z świadomością ryzyka wiąże się problem podejmowania decyzji. Bowiem, *przeżycie lub przetrwanie w warunkach ryzyka zależy od podejmowania trafnych decyzji życiowych*. Decyzja jest aktem woli podmiotu jednostkowego lub zbiorowego, za pomocą, którego wybiera się tylko jedną możliwość działania lub zachowania się, a mianowicie tę, która wydaje się najbardziej odpowiednia z różnych względów. Jednak decyzja ma sens wtedy, gdy, mając do wyboru wiele alternatywnych możliwości, nie wie się dokładnie, jakie wynikną z nich konsekwencje. A więc, podejmowanie decyzji wymaga jakiegoś choćby niewielkiego pola niepewności. W świe-

¹² O społeczeństwie ryzyka zob. np. *Risikogesellschaft wohin? – Experten auf der Suche nach einem zukunftsfähigen Umgang mit Risiken*, w: *Ein Tagungsbericht*, Rilschlikon, 28.3. 2003

¹³ Zob. W. BONß, *Risikantes Wissen? Zur Rolle der Wissenschaft in der Risiko-Gesellschaft. Beitrag zum Kongress „Gutzu Wissen”*, Westfälisches Dampfboot 2002.

cie, w którym wszystko byłoby ściśle i jednoznacznie zdeterminowane, gdzie wszystko dałoby się dokładnie przewidzieć, decyzja byłaby po prostu pusta, a akt woli zostałby zastąpiony procesem wnioskowania logicznego lub operacją matematyczną. Ale ani wnioskowanie logiczne, ani rozwiązanie zadania matematycznego nie są decyzjami, chociaż mogą czasami pomagać w podejmowaniu decyzji i ułatwiać je. Natomiast w świecie, w którym nie byłoby w ogóle żadnego naturalnego porządku, jakichkolwiek uwarunkowań i prawidłowości, decyzja byłaby po prostu bezsilna, ponieważ działania zainicjowane przez nianie byłyby w stanie doprowadzić do żadnego z oczekiwanych lub zaplanowanych skutków.¹⁴ A zatem, decyzje nie mogą mieć miejsca ani w świecie ściśle zdeterminowanym (w sensie klasycznego determinizmu), ani w świecie absolutnie nieuporządkowanym (indeterministycznym). *Decyzja może być podejmowana sensownie tylko w sytuacji ryzyka*, czyli w takiej sytuacji, gdzie ma się do czynienia z możliwościami i niepewnościami.

Indywidualnym i zbiorowym wyborem, dokonywanym przez ludzi albo przez cokolwiek innego, zawsze towarzyszy niepewność w odniesieniu do przebiegu procesów (działań), jakie uruchamiamy, oraz do ich efektów. Dlatego wybory zawsze bywają ryzykowne. Są one też ryzykogenne, ponieważ zainicjowane przez nas procesy (działania), a zwłaszcza ich skutki, implikują kolejne sytuacje ryzyka i chyba o coraz bardziej podwyższonym stopniu ryzyka. A ponieważ żyjąc, musimy nieustannie dokonywać ryzykownych wyborów, stale jesteśmy narażeni na niedające się uniknąć przypadki, pomyłki, błędy, rozczarowania, katastrofy i stresy.

Decyzja jest funkcją takich czynników związanych z konkretną sytuacją, jak: wiedza, nieokreśloność, ryzyko, odpowiedzialność i interes. Relacje między decyzją a każdym z wymienionych czynników, jakie na nią wpływają, wymagają odrębnego studium i dlatego nie będę się nimi tutaj zajmował. Trzeba jeszcze zwrócić uwagę na to, że wiele decyzji podejmuje się spontanicznie i doraźnie, jakby „pod wpływem chwili”, albo – z uwagi na coraz szybsze tempo życia – w coraz krótszym czasie (w granicznym przypadku w czasie zbliżonym do długości trwania kliknięcia myszą komputera („click-time”). W zasadzie podejmuje się je wówczas prawie bez udziału rozumu, raczej podświadomie, wykorzystując wyuczone i zapamiętane algorytmy myślenia i zachowania się w danej sytuacji, jakby odruchowo lub „instynktownie”, często bez kalkulacji zysków i strat. Decyzje świadome, podejmowane na podstawie wszystkich znanych czynników, uwzględniające korzyści, oczekiwania i satysfakcję, wymagają z reguły dłuższego czasu do namysłu. W sytuacji przyspieszonego tempa życia takim czasem dysponujemy coraz rzadziej. Szybkozmienn-

¹⁴ G. S. SHACKLE, *Decision, Order & Time in Human Affairs*, Cambridge 1961, University Press.

ny kontekst życia zmusza nas do podejmowania szybkich i coraz szybszych decyzji w miarę przyspieszania tempa życia, w większości przypadków mało przemyślanych i wyważonych, a w konsekwencji – spontanicznych i „byle-jakich”, nie zawsze dobrych, na chybił-trafił, które w znacznej mierze mogą okazać się nietrafnymi lub niesłusznymi. Dlatego między innymi *decyzje podejmowane przez nas często bywają chybione a także mniej odpowiedzialne.*

Wobec konieczności podejmowania decyzji w bardzo krótkim czasie trzeba i ograniczonej możliwości kalkulacji konsekwencji trzeba odwoływać się do wiary, że podejmuje się dobre decyzje. Tak, więc u podstaw decyzji leży też wiara w jej trafność i skuteczność.

Świat, w którym żyjemy, jest potencjalnie zróżnicowany i wielopostaciowy, a realnie jest jedynym i jednopojawieniowym. Naprawdę, czyli fizycznie, istnieje tylko jeden świat, a wszystkie inne znajdują się („istnieją”) tylko w sferze myśli, marzeń, wyobrażeń lub oczekiwań. Niektóre z nich mogą być nawet realnie możliwe. Redukcja mnogości możliwych światów do jedynego rzeczywistego dokonuje się w wyniku koniecznych selekcji naturalnych, wyborów oraz mniej lub bardziej świadomych decyzji, które wymuszają odpowiednio podejmowane działania. Wybory dokonywane przez nas i żywiolowa selekcja stanowią jakby sito przepuszczające z obszaru możliwego zaistnienia do obszaru realnej egzystencji (czyli urzeczywistniającej) spośród wielu możliwych światów tylko jeden. W przypadku, gdy owe sito selekcji stanowią wybory dokonywane przez ludzi, urzeczywistnia się w większym stopniu świat zamierzony i oczekiwany. Natomiast w rezultacie doboru żywiolowego (naturalnego) pojawia się świat zazwyczaj nieodpowiadający naszym życzeniom i wyobrażeniom. Wydaje się, że im wyższe szczeble ewolucji, tym większa jest rozbieżność między światem rzeczywistym a oczekiwanym. I to paradoksalnie mimo coraz większej wiedzy o procesach zachodzących w przyrodzie i społeczeństwie.

Dobrze wiemy o tym, że zmienny świat w całości i jego składniki nie są dokładnie znane ani jednoznacznie zdeterminowane, lecz tylko w przybliżeniu i statystycznie, oraz że coraz częściej i na większą skalę dają znać o sobie zjawiska chaotyczne. Aktualny stan jakiegoś układu dynamicznego – a z takimi ma się do czynienia w świecie zmysłowym – nie określa w sposób jednoznaczny jego stanów przyszłych, nawet w stosunkowo krótkim horyzoncie czasowym, lecz stanowi podstawę do wielu możliwych stanów przyszłych, w istocie rzeczy potencjalnych, spośród których tylko jeden może zaktualizować się, czyli zaistnieć faktycznie. Mamy, więc do czynienia z możliwością zaistnienia wielu stanów potencjalnych (lub wirtualnych¹⁵) oraz z koniecznością aktualizacji tylko jednego z nich na drodze

¹⁵ Słowo „wirtualny” używam w innym znaczeniu niż w informatyce, gdzie wszystko, co związane z komputerem, nazywa się „wirtualnym”. Przez „wirtualne” rozumiem to, co nie jest

wyboru. Wybór ten może być niekiedy świadomy, gdy dokonywany jest przez ludzi (bezpośrednio lub pośrednio), albo dokonywać się żywiołowo zgodnie z zasadami doboru, regułami, prawami nauki itd., obowiązującymi w przyrodzie niezależnie od naszej woli. Przy tym, reguły wyboru obowiązują wszędzie, chociaż na różnych poziomach struktury świata i dla różnych typów układów są one różne. Nie ma wyboru, który nie byłby związany z ryzykiem. Po pierwsze, nie zawsze wiemy dokładnie ani do końca, jak wybierać ani czym kierować się podczas dokonywania wyboru. Z tym wiąże się ryzyko trafności wyboru. A po drugie, w przypadku wyboru dokonywanego nie przez nas (na przykład w przyrodzie nieożywionej), na ogół nie wiadomo, bo nie jesteśmy w stanie tego przewidzieć, na który spośród możliwych stanów padnie wybór, w wyniku, czego zaistnieje on rzeczywiście. Dlatego w większości wypadków wybór ma charakter przypadkowy.

Układy dynamiczne charakteryzują się tym, że kryją w sobie wiele możliwych stanów przyszłych (wirtualnych) oraz że mogą rozwijać się w wielu kierunkach. A im bardziej wyewoluowany i (tym samym) złożony układ, tym więcej zawiera możliwych stanów przyszłych i kierunków rozwoju. W przypadku bardzo złożonych układów¹⁶ ewolucja dokonuje się zgodnie z modelem bifurkacyjnym. Dlatego przyszłe stany, możliwości i tendencje dalszego rozwoju takich układów są albo w ogóle nieprzewidywalne, albo dają się przewidywać z niewielkim stopniem prawdopodobieństwa, a i to z reguły dla niezbyt odległego horyzontu czasu pod warunkiem, że znane są prawidłowości, mechanizmy i różne zewnętrzne i wewnętrzne uwarunkowania rozwoju danego układu. Stopień prawdopodobieństwa przewidywania maleje w miarę tego, jak zmiany parametrów (ich wartości liczbowych), za pomocą, których opisuje się stan układu, tracą swój charakter liniowy albo regularny, i jak trzeba uwzględnić nowe czynniki i parametry do opisanego układu.

Dysponujemy dość dobrą wiedzą z zakresu psychologii i socjologii odnoszącą się do mechanizmów wyborów dokonywanych przez ludzi i do podejmowania decyzji. Natomiast o wiele mniej wiemy o tym, jak dokonują się „wybory żywiołowe”, czyli selekcja naturalna w przyrodzie

rzeczywiste, ale co może stać się rzeczywistym. (Reprezentacja czegoś w komputerze jest natomiast w każdym przypadku rzeczywista, albowiem postrzegana jest za pomocą zmysłów. Wobec tego nazwa „wirtualne” jest tu raczej umowna.) „Wirtualne” różni się od „potencjalnego”, ponieważ „wirtualne” jest tylko tym, co jest realnie możliwe, co da się urzeczywistnić lub zaktualizować w świetle obowiązujących prawidłowości lub praw naukowych, norm społecznych, zakazów itp. „Potencjalne” zaś to wszystko to, co w ogóle możliwe.

¹⁶ Zazwyczaj przyjmuje się, że układy bardzo złożone („ultra złożone” lub „superwielkie”), jak np. żywe organizmy i społeczności ludzkie, zawierają nie mniej niż 10^8 elementów. Dopiero takie układy zdolne są ewoluować i samoorganizować się. (V. I. Berg, (ed.) *Uprawienie, informacja, intelekt*, Moskwa 1976, Nauka, s. 168-169.

bez udziału ludzi i dlatego wybrany zostaje właśnie ten a nie inny stan spośród wielu alternatywnych stanów wirtualnych, a w tych samych warunkach wybór pada raz na ten, raz na inny stan. Wiele pomyłek dotyczących przewidywania sytuacji w przyrodzie pozaludzkiej wynika po prostu z antropocentryzmu, tzn. z przekonania o tym, że „kieruje się” ona (lub powinna kierować się) takimi samymi regułami w dokonywaniu selekcji, jak ludzie. Tak więc sądzi się na przykład, że ewolucja „wybiera” najlepsze (optymalne) albo najbardziej sensowne lub „mądre” albo sprawiedliwe rozwiązania, chociaż – jak się okazuje w praktyce – rzadko się to *zdarza*. Niepewność w odniesieniu do przyszłych stanów, tendencji zmian oraz kierunków przebiegu (rozwoju), niepewność rezultatów działań, w wyniku, których urzeczywistnia się tylko jedno, nie wiadomo do końca, które z alternatywnych rozwiązań oraz tylko jeden z możliwych światów – to właśnie to, co mieści się w pojęciu ryzyka, chociaż nie wyczerpuje jego treści ani zakresu.

6. Środek na przeżycie: wiara

W miarę ewolucji i wzrostu złożoności wzrasta losowość zdarzeń, niepewność i przypadkowość. W związku z tym *wraz z ewolucją społeczną rośnie ryzyko życia i przeżycia, ponieważ coraz większą rolę odgrywają zdarzenia losowe i przypadki w życiu jednostek i zbiorowości*. W wyniku ewolucji i postępu cywilizacyjnego zwiększa się dynamiczność środowiska społecznego, zmienność i aktywność systemów społecznych i ludzi. A to z kolei pociąga za sobą wzrost ryzyka dla życia oraz normalnego funkcjonowania ludzi. Wielu ludzi postrzega i doświadcza współczesną rzeczywistość społeczną – w wymiarze indywidualnym i zbiorowym – jako wysoce nieprzejrzystą, tajemniczą i dlatego niezrozumiałą, niekiedy też jako bezsensowną albo wręcz irracjonalną. Z tej racji coraz powszechniejsze jest przeświadczenie o tym, że obecnie tylko w znikomym stopniu jednostka jest w stanie realnie kształtować środowisko społeczne na miarę swych własnych (indywidualnych) wyobrażeń, oczekiwań i życzeń, oraz że realizacja celów życiowych jest bardziej dziełem trafu niż chęci, ambicji i systematycznego wysiłku. Utwierdzają nas w tym liczne konkursy telewizyjne, gdzie zdobycie wielkich pieniędzy jest dziełem przypadku i wymaga tylko „szczęścia”, a nie pracy ani rzetelnej wiedzy. Niejasne jest też funkcjonowanie rynku, mało transparentna jest polityka oraz mechanizmy gospodarcze, itd. Za wszystkim kryje się jakaś „niewidzialna ręka” i *wszystkim zdają się kierować tajemnicze układy mafijne lub quasi-mafijne: sitwy, klany, gangi itp.* W takich warunkach, własna droga życiowa ludzi staje się niezrozumiałą, nieokreślona, niepewna i ryzykowna. Jawi się raczej jako ciąg przypadków i

szczęśliwych trafów niż jako proces w miarę dobrze zdeterminowany, logicznie uporządkowany i pewny. Nie jesteśmy w stanie wskazać na jakieś racjonalne racje, dla których ktoś na przykład łatwo dostaje się na uczelnię, i kończy ją, dostaje dobre miejsce pracy, osiąga szczęście w miłości, robi karierę zawodową, komuś pomyślnie układa się życie rodzinne itp., a komuś innemu nie udaje się to pomimo usilnych starań, przemyślanych decyzji, racjonalnych wysiłków i systematycznej pracy. Dzieje się tak chyba dlatego, że drogi życiowe ludzi tylko w niewielkim stopniu wytyczone są zgodnie z obiektywnymi prawidłowościami dynamicznymi, a jeśli są, to w zasadzie dotyczy to banalnych zależności i spraw. W większej części wytyczają je prawa statystyczne, przypadki i czynniki subiektywne, często pozaracjonalne, wynikające z „wolnej” woli, a także zdarzenia losowe. Na los człowieka, kształt i przebieg jego drogi życiowej oraz na realizację celów w dużym stopniu wpływa gotowość do podejmowania przedsięwzięć ryzykownych, związana z przezwyciężaniem lęku przed niepewnością i nieokreślonością, który towarzyszy uświadomieniu sobie ryzyka.

Mamy świadomość tego, że *żyjemy w świecie ryzyka i że nasze życie kształtowane jest przez ryzyko*. Już samo nasze istnienie i całe życie związane są nierozdzielnie z ryzykiem, a postęp w dziedzinach wiedzy i techniki nie tylko nie wyklucza ryzyka i nie ogranicza go, ale wręcz przeciwnie, a nawet paradoksalnie, powoduje jego wzrost. Coraz bardziej doświadczają się i odczuwają wzrost znaczenia ryzyka i rozszerzenie jego sfery wpływu. Poszerzają się obszary ryzyka i wzrasta jego stopień w różnych sytuacjach życiowych. Ryzyko staje się coraz bardziej relevantnym składnikiem naszego środowiska życia. Po pierwsze, wzrasta liczba ryzykownych sfer życia, a po drugie, następuje w nich wzrost ryzyka. W tej sytuacji walka z ryzykiem wydaje się być przysłowiową walką z wiatrakami: jest tak bezcelowa jak i niedorzeczna. Nikt nie potrafi uchronić siebie ani kogoś innego przed ryzykiem, ani mu zapobiec. A skoro tak, to nie pozostaje nic innego, jak tylko uwzględnić wzrost udziału czynnika ryzyka w naszych marzeniach, oczekiwaniach, przedsięwzięciach, prognozach i planach. Dlatego trzeba po prostu włączyć ryzyko w przygotowywane zawczasu scenariusze przyszłych wydarzeń oraz opracować odpowiednie strategie działań, w których powinny znaleźć się z góry przygotowane warianty możliwych rozwiązań alternatywnych. A przede wszystkim trzeba być psychicznie odpornym na radykalne zmiany i załamania się naszych planów i na to, że możemy nie osiągnąć celu, na niespodziewane porażki, ale też na nieoczekiwane sukcesy. W związku z tym powinno się przewidywać różne sytuacje, w których obok tego, co pożądane, oczekiwane, zaplanowane, wysoce prawdopodobne, racjonalnie uzasadnione i sprawiające przyjemność, znalazłoby się też to, co nieplanowane, mało prawdopodobne, nieracjonalne i przykre.

Świadomość ryzyka może przybierać postać „negatywną” i „pozytywną”. Pierwsza kryje w sobie wyobrażenie o zagrożeniach i przykrościach płynących z ewentualnego niepowodzenia podejmowanych działań lub z niekorzystnych skutków podjętych decyzji. Negatywna świadomość paraliżuje nas i czyni biernymi. Boimy się czegokolwiek zrobić, bo albo może nam się nie udać, albo nasze działania mogłyby w sposób niezamierzony obrócić się przeciwko nam. Druga kryje w sobie możliwość odnośzenia sukcesów, spełnienia oczekiwań oraz korzystnych skutków podejmowanych decyzji w sytuacjach niepewnych lub mało prawdopodobnych. U jej podstaw leży *wiara w sukces*. Przetwanie wymaga kształtowania i większego upowszechniania pozytywnej świadomości ryzyka. A tym samym krzewienia wiary we własne możliwości i siły jak i zaufania do podejmowanych decyzji własnych lub cudzych. Pozytywna świadomość ryzyka odgrywa ważniejszą rolę w życiu ludzi niż negatywna, ponieważ nastroja nas pozytywnie do życia i sprzyja optymizmowi oraz jeszcze bardziej umacnia wiarę w przeżycie w świecie pełnym niepewności i zagrożeń.

Dlatego czyni nas bardziej aktywnymi, odważnymi i mobilizuje do wysiłków na rzecz realizacji zamierzeń związanych z przetrwaniem.

Sztuka życia w świecie ryzyka wymaga z jednej strony szybkiej i trafnej oceny stopnia ryzyka, a z drugiej – wiary w możliwość uniknięcia zagrożeń, opartej w większej mierze na realnych przesłankach i na własnym doświadczeniu życiowym. Na tę ocenę mają wpływ czynniki subiektywne i obiektywne, racjonalne i nieracjonalne. Wydawałoby się, że w „społeczeństwie wiedzy” najważniejszą rolę powinny grać czynniki obiektywne i racjonalne, ale tak nie jest. W miarę postępu cywilizacyjnego przekształcamy się w istoty mniej racjonalne.¹⁷ Przy dokonywaniu oceny stopnia ryzyka często ma się do czynienia z pewną asymetrią czy nierównowagą między rzetelną wiedzą o ryzyku w danej sytuacji a subiektywnym odczuwaniem ryzyka, między rzeczywistymi (obiektywnymi) zagrożeniami a imaginowaniem sobie tych zagrożeń. Asymetria oceny ryzyka występuje też w relacji między obawą przed podejmowaniem ryzyka a przewidywanymi korzyściami wynikającymi z podejmowania go.

Kolejne pokolenia wzrastały w strachu przed ryzykiem i dziedziczyły raczej negatywną świadomość ryzyka, potęgowało ją wychowania oparte na przekazie kulturowym różnych mitów. Na syndrom lęku przed ryzykiem w warunkach współczesnej cywilizacji znaczny wpływ wywierają stale powtarzane i wybijane na czoło wiadomości dnia informacje o katastrofach ekologicznych, awariach elektrowni jądrowych, masowym skażeniu środków spożywczych, przekraczaniu dopuszczalnych norm stężenia szkodliwych substancji chemicznych, opadach kwaśnego deszczu, dziurach ozonowych,

¹⁷ Zob. W. SZTUMSKI, *Are we really more rational?*, w: „*World Affairs – The Journal of International Issues*”, July-September 2003, Vol. 7, No. 3.

masowych zatruciach i pandemiach, a ostatnio o aktach terroryzmu. Wydaje się, jakby masmedia nastawione były na straszenie ludzi. Zawsze straszono ludzi, czym tylko można: diabłami, czarownicami, wilkami, policjantami itd. Wychowanie było z reguły oparte na strachu. Jednak w naszych czasach straszenie ludzi nasiliło się do tego stopnia, że stało się jakby modą i obsesją środków masowego przekazu. Dzieci straszą bajki oglądane w telewizji, młodzież – gry komputerowe z udziałem różnych „straszydeł”, a dorosłych – filmy gatunku „horror”. Strach stał się towarem, który dobrze się sprzedaje i na którym zarabia się olbrzymie pieniądze. A co ciekawe, istnieje duży popyt na strach: ludzie chętnie dają się straszyć, lubią oglądać wszelkiego rodzaju horrory i słuchać lub czytać o „mrozących krew w żyłach” zdarzeniach. Żyjemy pod presją wciąż większych zagrożeń wyimaginowanych. Okazuje się jednak, że są one zazwyczaj mniejsze od faktycznych, z jakimi mamy do czynienia w życie codziennym i na które po prostu nie zwraca się uwagi. Tak na przykład jesteśmy przekonani, że większe ryzyko i więcej potencjalnych zagrożeń niesie wyimaginowana jak dotychczas w głowach strategów wojna nuklearna niż życie w pokoju, chociaż liczba ofiar śmiertelnych w wyniku głodu, wojen lokalnych i etnicznych, różnych nieszczęśliwych wypadków, zamachów, aktów bandytyzmu i terroryzmu, itp. w czasach pokoju przekroczyła już dawno liczbę ofiar drugiej wojny światowej.

Niektórzy ludzie wierzą, że globalizacja i zrównoważony rozwój uczynią nasze życie bardziej bezpiecznym. Nie wydaje się to jednak realne, jak długo panować będzie ustrój liberalny i ekonomia maksymalizacji zysku. A jedno i drugie jest główną siłą napędową globalizacji. Ustrój liberalny charakteryzuje wysoki stopień wolności indywidualnej, redukcja oddziaływań wzajemnych i osłabienie więzi społecznych. Ale jednocześnie niski stopień bezpieczeństwa i pewności. A im słabsze uwarunkowania i oddziaływania wzajemne, im słabiej zdeterminowany system społeczny, tym mniejsza gwarancja bezpieczeństwa społecznego pod wielu względami. A zatem, *wzrost wolności idzie tu w parze ze wzrostem ryzyka przeżycia*. Jest to jedna z podstawowych sprzeczności wewnętrznych liberalizmu. Tam, gdzie liberalizm i konkurencja, tam przeżywają jednostki najsilniejsze (nie koniecznie najbardziej wartościowe) i bezwzględne (bezwzględnie egoistyczne). Idealne środowisko życia powinno zapewniać ludziom równowagę między wolnością, ryzykiem, bezpieczeństwem i pewnością. Taką równowagę zapewnić może właśnie wiara.

7. Wnioski

We współczesnym świecie panuje chaos, a w większości sytuacji rządzą: przypadek, nieokreśloność i niepewność. Dlatego nasze życie związane jest ze stosunkowo wysokim stopniem ryzyka, o wiele wyższym

niż życie poprzednich pokoleń. Bierze się to stąd, że w naszym środowisku życia pojawia się coraz więcej zagrożeń i wzrasta ich stopień. *W miarę ewolucji i postępu cywilizacyjnego kontekst życia i środowisko życia stają się coraz bardziej ryzykowne i ryzykogenne.* Wynika to wprost ze wzrostu stopnia złożoności w wyniku ewolucji, z bifurkacyjnego modelu ewolucji oraz z niebywałego postępu cywilizacyjnego. Na dodatek, wzrost ryzyka i zagrożeń następuje proporcjonalnie do szybkości zmian dokonujących się w środowisku. A nie ulega wątpliwości, że jedną z istotnych cech naszego środowiska życia jest wzrastające tempo zmian. Świadomość tego faktu zmusza nas do podejmowania działań mających na celu przygotowanie do życia w takich warunkach. Oczywiście, tam, gdzie się da, trzeba minimalizować stopień ryzyka i zagrożeń. Ale wiemy o tym, że zmniejszać możemy tylko znane zagrożenia w miarę tego, jak doskonałymi środkami zaradcze dzięki postępowi wiedzy i techniki. Ewolucja pociąga jednak za sobą wciąż nowe i nieznane sytuacje i zagrożenia. W związku z tym tylko niewielką część ryzyka udaje się zmniejszać w stosunku do tego, które narasta w toku ewolucji. Dlatego walka z ryzykiem i zagrożeniami nie rokuje wielkiej nadziei na zwycięstwo. Skoro tak, to wypada nam raczej pogodzić się z nim i odpowiednio przysposobić do współżycia z ryzykiem i zagrożeniami. Stąd pojawia się niezmiernie ważne pytanie dla filozofii praktycznej: „Co czynić w tej sytuacji?”.

Po pierwsze, przygotowanie do życia we współczesnym środowisku życia wymaga doskonalenia świadomości ryzyka i lepszego kształtowania w ludziach gotowości do podejmowania ryzyka, czyli umiejętności funkcjonowania w wysoce ryzykownym środowisku życia. Po drugie, wymaga wiary w możliwość przetrwania pomimo narastania ryzyka i zagrożeń. Ona, bowiem pozwala przezwyciężyć strach przed ryzykiem i zredukować negatywną świadomość ryzyka. A zatem, walka o przetrwanie wraz z walką z ryzykiem powinna toczyć się nie tylko w obszarze przedmiotowym – wiedzy i techniki, ale również w podmiotowym – w sferze kształtowania osobowości. A tutaj najważniejszą rolę odgrywa edukacja.

Stąd rodzi się postulat wobec instytucji i systemów edukacyjnych: powinny one więcej uwagi poświęcać problematyce ryzyka i wychowywać do życia w ryzykownym środowisku życia. Powinny oswajać z ryzykiem oraz uczyć obchodzenia się z nim i oceniać je. Tym bardziej, że ludzie na ogół nie umieją oceniać ryzyka, wskutek czego unikają ryzyka, które naprawdę niewiele im zagraża, a chętnie podejmują ryzyko, które obiektywnie kryje w sobie wysoki stopień niebezpieczeństwa. Stwierdza się ponadto, że mniej boimy się ryzyka związanego środowiskiem przyrodniczym niż społecznym, że lepiej znosimy ryzyko podejmowane z własnego wyboru, niż narzucone nam, że im mniej wiemy o ryzyku, tym bardziej się go boimy, że lepiej znosimy ryzyko, które daje się kontrolować i że mniej boimy się ryzyka, które kumuluje się stopniowo niż tego, które

pojawia się nagle (zaskakuje nas jako jakaś incydentalna katastrofa). Gdy prawdopodobieństwo jakiegoś poważnego zagrożenia jest choćby minimalnie możliwe, ludzie skłonni są do nadmiernego ekspozowania go, podczas gdy nawet wysokie prawdopodobieństwo jakiegoś ryzyka jest lekceważone, ponieważ wierzymy w to, że jesteśmy wyjątkowi i że dotyczy ono nas w niniejszym stopniu niż innych ludzi albo ludzimy się, co do tego, że lepiej od innych poradzimy sobie z nim.¹⁸

Badania potwierdzają hipotezę, że aprobatą lub dezaprobatą ryzyka w niewielkim stopniu zależy od tego, jaki jest obiektywny stopień ryzyka, a potencjalne zagrożenia związane z ryzykiem nie mają wpływu na obserwowane zachowania ludzi, jakie wynikają ze świadomości ryzyka. W przeważającym stopniu postawy wobec ryzyka są nieracjonalne, a wynikająca z nich gotowość do podejmowania ryzyka manifestuje się albo w nonszalancji i związanej z nią „bohaterszczyźnie”, albo w przesadnym tchórzostwie i towarzyszącym mu lękiem przed podejmowaniem jakichkolwiek decyzji i działań. Postawa racjonalna powinna opierać się na przesłance, że ryzyko jest nieodłącznym atrybutem świata zmysłowego i środowiska życia. Przyjęcie jej wymaga wiedzy o rzeczywistym potencjale zagrożenia, jaki kryje się w danej sytuacji, a więc wiedzy o obiektywnym ryzyku. Iluzją byłoby jednak domaganie się postawy racjonalnej, skoro wiadomo, że ludziom właściwa jest nie tylko racjonalność, lecz również nieracjonalność, a w szczególności emocjonalność. Dlatego świadomość ryzyka powinna być kształtowana przez czynniki racjonalne i nieracjonalne, także przez uczucia i myślenie w kategoriach wiary, mitu oraz magii.¹⁹ Chodzi tylko o to, by zachować właściwe proporcje, czyli jakąś równowagę dynamiczną między nimi. Subiektywna racjonalność i emocjonalność nakładają się na obiektywne tło, jakim w wymiarze makrospołecznym jest ogólny poziom kultury i wiedzy, a w wymiarze mikrospołecznym – lokalna „nisza kulturowa”, w jakiej bytuje dana jednostka.

Wychowanie do życia w wysoce ryzykownym środowisku nie może obyć się bez odwoływania się do wiary albo zaufania – przede wszystkim do wiary w siebie i zaufania do ludzi mądrych, chociaż i wiara religijna ma tu istotne znaczenie dla ludzi wierzących w Boga. Stwierdziliśmy, że współczesne środowisko życia jest wysoce niepewne i niebezpieczne, pozbawione trwałych punktów oparcia i jasno określonych dyrektyw postępowania w odniesieniu do całej populacji światowej. Jest ono areną ostrej, a nawet brutalnej walki konkurencyjnej („walki szczurów”) we wszystkich domenach życia społecznego. Życie w takim środowisku dostarcza uzasadnionych ar-

¹⁸ Zob.: 1) J. ESPAY, H. NEUF, *Mehrseitige Sicherheit in der Kommunikationstechnik*. München 1999, Bd. 2, Addison Wesley Verlag, s. 199-200; 2) B. SCHNEIER, *Secrets & Lies – Digital Security in a Networked World*, New York 2001, J. Wiley & Sons, Inc., s. 250.

¹⁹ O roli myślenia magicznego i magii w życiu ludzi zob. A. LITWINISZYN, *Magia magii*, Kraków 1998, Drukpol.

gumentów przemawiających za tym, by nikomu ani w nic nie wierzyć. Niemniej jednak postępująca redukcja wiary popycha ludzkość ku samozagładzie. Czy mamy poddać się biernie temu procesowi, czy mimo wszystko walczyć o przetrwanie? Instynkt nakazuje nam walczyć, chociaż rozum ukazuje małe szansę powodzenia. Czym zatem kierować się: instynktem samozachowawczym czy pesymizmem opartym na rozumie? Sądzę, że najlepiej tym, co znajduje się między instynktem a rozumem, to jest rozsądkiem. A jeśli tak, to należy przywrócić istotne znaczenie sferze emocjonalnej, która obok racjonalnej mieści się w rozsądku, tej sferze, gdzie wiara odgrywa pierwszorzędną rolę. Przede wszystkim wiara pomaga w przezwyciężaniu strachu przed ryzykiem i pozwala redukować negatywną świadomość ryzyka.²⁰ Tym samym pobudza do aktywności i przyczynia się do optymizmu, ponieważ jest fundamentem nadziei na przetrwanie jednostki i gatunku ludzkiego. Nawet, jeśli nadziei tej nie daje się zweryfikować. Ale przecież z reguły wierzy się w to, czego w żaden sposób nie można doświadczyć.

W trudnych sytuacjach życiowych wiara wyposaża człowieka w siły do przetrwania, czyni go niezwykle mocnym i odpornym. I to w zasadzie jest obojętne, czy chodzi o wiarę w bóstwa i siły nadprzyrodzone, czy w ludzi, którzy nas otaczają i mogą nam pomóc, czy wreszcie o wiarę w to, że uda nam się uniknąć nieszczęścia i cało wyjść z opresji. W zasadzie *nie ma człowieka, który by w coś nie wierzył w szerokim rozumieniu tego słowa*, chociaż są tacy, którzy alternatywnie nie wierzą albo w Boga, albo w innych, albo w idee, albo wreszcie samym sobie. Jednak najgorszą postacią braku wiary jest brak wiary w możliwość przeżycia. Kto stracił tę wiarę, ten poddaje się biernie biegowi spraw, nie podejmuje *działań* na rzecz przeżycia, popada w apatię i strach przed niepowodzeniem albo kończy samobójstwem. Taki człowiek ma zazwyczaj małe szansę na przeżycie, chociaż niektórym się to udaje mimo bezczynności i braku zaangażowania.

W redukcji wiary – jakkolwiek pojmowanej i w jakiegokolwiek postaci - upatruję przyczyny dezintegracji systemów społecznych, destrukcji (degradacji) środowiska społecznego, bezsensu życia i istnienia. A ponadto, utrata wiary rodzi wyobcowanie się i skojarzone z nim postawy ksenofobii, niechęci i wrogości.

Jeśli wiara jest dość dobrze sprawdzonym (bo w wielowiekowym doświadczeniu historycznym ludzkości) środkiem na przeżycie, to ze względu na chęć przetrwania i instynkt przeżycia tak jednostek, jak i ludzkości, powinna stać się przedmiotem troski i ochrony jako jeden z istotnych składników środowiska życia – środowiska kulturowego i duchowego. Nie może, więc być wątpliwości, co do tego, że powinna stać się przedmiotem swoistego rodzaju ekologii – *ekologii wiary*.

²⁰ Nie bez racji Jan Paweł II niedawno nawoływał wiernych do przezwyciężenia strachu i podejmowania wysiłków na rzecz zmian świata na lepszy słowami „Nie lękajcie się!”.

In matter of ecology of faith

SUMMARY

Nowadays, we observe a progressive depreciation of faith together with the degradation of the social environment. It concerns faith in broad sense here, not only religious, but also faith in ideals, in ourselves and the confidence to other people and to different social institutions. We should not permit to the further deflation of faith regarding the role which it plays in the life of people, their thinking and doing, in integrating them in a world community in result of the globalization. On the contrary, it is necessary to strengthen our faith to care for it. Therefore, it is necessary to create an ecology of faith and to develop large, deep, and many-sided study in this domain, because faith is a means for survival in presentendangered life environment.